

PACZKA LIGHTÓW

Zdzisławowi Farmasowi

Miłość albo jest szalona, albo w ogóle jej nie ma
Milan Kundera

Poderwał ją na ulicy w pewien słoneczny czerwcowy poranek, tuż przed osiągnięciem sześćdziesiątki. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że w tym wieku facet szuka dużo młodszej dziewczyny, aby się potwierdzić. Bynajmniej. W jego przypadku rzecz była niejednoznaczna. Fakt, lubił damskie towarzystwo i wcale tego nie ukrywał. Przez całe życie poszukiwał kobiety wyjątkowej, bliskiej swojego ideału, o której z całym spokojem mógłby powiedzieć: to właśnie to! Ta dziewczyna musiała mieć w sobie sporo blasku. A nawet więcej niż sporo. Niebywale, udzielające się otoczeniu ciepło, energię, wyjątkową osobowość. Paradoxs polegał jednak na tym, że jego ideałem była nieduża, kruchej budowy brunetka. I takiej kobiety poszukiwał. Kobiety, którą mógłby uwielbiać.

Ta była właśnie średniego wzrostu, o długich opadających na ramiona włosach; nad wargą miała niewielki pieprzyk. Pamiętał, podszedł do dziewczyny bez chwili namysłu, palnął coś na powitanie i szczerząc garnitur białych zębów, zaczął tokować:

- Zna pani najnowszy film Clint Eastwooda?
- Który? – odparła chłodnym, wyobcowanym tonem.
- „Rzeka tajemnic”. Grają w nim: Sean Penn i Tim Robbins.
- Nie byłam.
- A czy lubi pani prawdziwe kino? Mam na myśli autorskie filmy, a nie typową amerykańską „bitą śmietanę” dla hołoty.

Przez moment wydawało mu się, że dziewczyna spojrzała na niego z odrobiną zaciekawienia.

– Dawno nie byłam w kinie – odpowiedziała. – Nie mam czasu. Pracuję, uczę się i tak w kółko.

– Panna, mężatka, wdowa? – zapytał po swojemu. Sposób, w jaki pytał kobiety o ich intymny świat, był swoistego rodzaju prowokacją. Potrafił z paru zdań, kilku pozornie zdawkowych odpowiedzi, wyciągnąć o wiele więcej informacji o kobiecie, niż gdyby przegadał całą godzinę w kawiarni. W istocie nie cierpiał tego całego męsko-damskiego cyrku. Zadawał pytania jak wytrawny chirurg w czasie obchodu.

– A po co to panu? – odparła dziewczyna. – Czyżby szukał pan żony?

– Nie szukam ani żony, ani tym bardziej przygody – odparł. – Szukam partnerki. Wie pani, w czym tkwi różnica?

Nie wie – pomyślał, gdyż nie odpowiedziała. Wymienili telefony. Po chwili zawrócił do swego auta, zapalił silnik i ruszył przed siebie.

Pierwszą rozmowę, podobnie jak pierwszą randkę, traktował jak test. Był filmowym maniakiem, lecz na Jarmuscha, Felliniego, Kurosawę czy Eastwooda nie cierpiał chodzić samotnie. Po wyjściu z kina sprawdzał, czy babka jest odcytana, wrażliwa, choć trochę rozbudzona intelektualnie. Czy chodzi na wystawy, interesuje się malarstwem, teatrem. Przeważnie rozczarowywał się. Młodziutkie lalunie nie miały takich potrzeb. Nawet trzydziestoletnie kobiety po przejściach nie miały zielonego pojęcia, kim był Michał Anioł, nie słyszały o Józefie Chełmońskim, nie czytały Elii Kazana, Fiodora Dostojewskiego, czy choćby Jamesa Wallera. Większość interesowała się własnym pępkiem, czyli konsumpcją. Nie było w nich ciekawości życia. Nie starały się go kreować. Nie dostrzegały w nim piękna. A co gorsza, okazywały się bezduszne, bez krztyny ambicji. Zresztą może był niesprawiedliwy. Przecież większość mężczyzn poszukiwała zwykle nieskomplikowanych kobiet. Tak było wygodniej. Jemu było mało. Szukał nie tylko towarzyszek życia czy kochanki, ale człowieka. Kobiety, z którą doskonale by się rozumiał. Z którą mógłby nie tylko się spełnić erotycznie, lecz

także spędzać godziny popołudniowej sjeisty na leżaku z „Eugeniuszem Onieginem”, „Czarodziejską górą” lub „Co się zdarzyło w Madison County?”

W czasie projekcji filmu siedział grzecznie, jak gdyby nigdy nic. Nie brał dziewczyny za rękę, nie próbował (niby przypadkiem) musnąć jej kolana. Oglądał film: delektował się pięknem ujęć, śledził wartki dialog, podniecał się ekspresją gry aktorów. Niektóre z panienek pewnie były zawiedzione.

Kiedy był żółtodziobem, podrywał babki instynktownie, spontanicznie, podobnie jak wielu jego rówieśników, którym dokuczało libido i mocno tulona samotność. Wielkiej miłości poszukiwał na ulicach swego miasta. Przeważnie pomiędzy majem a lipcem, gdy parki, ulice i place zamieniały się w paletę pastelowych barw. W latach 60-tych młodych ludzi opanował szal rock and rolla. Tańczono w Stodole, Hybrydach, Remoncie. Lubił włóczyć się Alejami Ujazdowskimi, wpadać na Foksal czy Krakowskie Przedmieście. Tu i tam spotykał przystojniaków z Akademii Sztuk Pięknych i towarzyszące im kociaki z uniwerku. Szli jurni, rozluźnieni, hałaśliwi. Młodość rozpierała ich. Jak wspaniale było być naiwnym, nieopierzonym, skorym do wciąż nowych szaleństw, niepohamowanych uniesień. Życie przynosiło codziennie tyle niespodzianek. Nieoczekiwane zwroty akcji stawiały trudne pytania. Dylematem młodości pozostawało uniwersalne: Jak żyć? O wiele bardziej skomplikowane od: Jak przeżyć?

Jego ulubionym miejscem, w którym polował na dziewczyny, był odcinek Krakowskiego Przedmieścia łączący się z Placem Zamkowym. To był jego szlak.

U „Literatów” zbierała się śmietanka towarzyska. Brodaci poeci, schludnie ubrani pisarze, piękne dziewczyny. Wpadali tu reżyserzy filmowi, scenarzyści, modelki i aktorzy. Ludzie nie spieszyli się jak dzisiaj. Artyści żyli skromnie. To było czytelne i charakterystyczne. Noszono luźne marynarki z lnu w kolorach sepii, zgnilej zieleni. Do tego spodnie z bawełny, czasem z welwetu. Rzadziej dobre welny. Towarzystwo paliło fajki i papierosy, piło kawę. Wymieniano uwagi na temat wernisaży, najnowszych tomików poezji oraz książek wydawanych przez rozchwytywane wydawnictwa: PIW, ISKRY, Czytelnik. Ludzie z łatwością znajdowali czas na dłuższe pogawędki, wolniutko sącząc

sok z czarnej porzeczeki, delektując się kieliszkiem czerwonego burgunda. Dyskutowano ze swadą w zależności od temperamentu. Półszepem, albo przeciwnie – głośno, żarliwie, żywo przy tym gestykulując. W tamtych latach kultywowano dłuższe znajomości, wiązano przyjaźnie. Ludzie po prostu umieli się komunikować i czerpali z tego nie tylko wiedzę, ale przyjemność.

Krakowskie Przedmieście. Tędy wędrowało codziennie wiele znakomitości. Chudy i lekko zgarbiony Janusz „Minio” Minkiewicz i jego wierny towarzysz oraz fizyczne zaprzeczenie – tęgawy, niski i również piekielnie inteligentny pisarz Antoni Marianowicz. Dziś, niestety, większość przechadza się w chmurach. Tędy szybkim krokiem pędził młodzieńcy architekt Rafał Olbiński oraz autor „Niebieskich kartek” i „Niekochanej” Adolf Rudnicki. To tu, w kawiarenkach na Placu Trzech Krzyży pod „Szpilekami” oraz w „SARP-ie” na Foksal i u „Dziennikarzy” spotykali się przy kawie z espresso aktorzy: Zbigniew Cybulski, Beata Tyszkiewicz, Gustaw Holoubek, Mieczysław Voit, Ryszard Szaybo. To tu, u „Marca” albo w „Kameralnej” bywał codziennie Leopold Tyrmand, wpadali: Agnieszka Osiecka i Marek Hłasko, Jan Młodożeńiec.

U „Literatów” mówiono piękną polszczyzną. Przekleństwa były rzadkością. Mimo politycznego terroru, na przekór cenzurze, twórcy przepięknie opisywali skomplikowaną rzeczywistość, ludzi, których niełatwo było złamać, ponury, szary świat. Tworzyli dla kabaretów, pisali sztuki, kręcili filmy.

Spojrzał na nieznajomą z ukosa i uśmiechnął się do swoich myśli. Światła jeszcze się paliły, a na ekranie pojawiła się pierwsza reklama. Ile może mieć lat? – pomyślał. 20, najwyżej 21. Nie zapytał dotąd jak ma na imię, gdzie pracuje, czy może jeszcze studiuje? Nie spieszył się z tym. Tak naprawdę, sam dokładnie nie wiedział, czego od tej dziewczyny oczekuje. Miał czas. Bardzo dużo czasu. Pewien był tylko jednego. Nie cierpiał chodzić do kina w pojedynkę. Lubił natomiast, gdy między kobietą a mężczyzną istnieje rodzaj przestrzeni, pewna tajemnica. Bliżej oznacza niekiedy – dalej.

Na Krakowskim Przedmieściu miał w czym wybierać. Tu mógł sobie każdą obejrzeć. Dziewczęta wędrowały wolniutko, jak kłaczki na padoku. Wszystkie nosiły sukienki. Dżinsy były rzadkością. Sukienki w groszki, w łączkę, hinduskie, długachne, luźne, swobodnie uszyte, utrzymane w tonacji fioletu z odrobiną różu, tu i ówdzie zaznaczone magentą lub czernią. Panienki z dobrych domów z Saskiej Kępy i Mokotowa ubierały się w szyte na miarę garsonki, podkreślające szczupłe talie kostiumy, szmizjerki i kuse płaszczyki. Tamta moda – w przeciwieństwie do dzisiejszej pozbawionej wdzięku – podkreślała delikatność kobiecej urody. Jej naturalność. Tak – pomyślał – tamte dziewczyny były nieupozowane i dlatego takie urocze.

Rzadko otrzymywał kosza. Pewnie dlatego, że był o całe wieki młodszy, rozluźniony, pewny siebie – prawdziwy chojrak. Jak przystało na zdobywcę, potrafił każdą zaczarować. Jego teksty – z początku banalne, prędko nabierały tempa, temperatury i finezji. Zaczynała działać chemia ciał.

Coraz częściej zakochiwał się. Bez wzajemności. Lubił w sobie ten chorobliwy stan. Wiedział, że aby zdobyć dziewczynę, trzeba ją obdarowywać prezentami, opiekować się jak dzieckiem. Kiedy mu nie zależało na dziewczynie, traktował miłość instrumentalnie. Oszukiwał, zdradzał, choć czuł, że oszukuje i zdradza w gruncie rzeczy samego siebie. Dlaczego tak postępował? Czy dlatego, że zbyt wiele oczekiwał od kobiet, a one nie potrafiły mu tego dać? Porażki, zawody, cierpienie są od początku świata wpisane w miłość. Przydają jej kolorów, ciekawych brzmień, głębokiego aromatu. Jak w muzyce czy w malarstwie. Miłość wtedy lepiej smakuje, choć bywa gorzka, niekiedy tragiczna. Mocne przeżycia z kobietami zawsze go inspirowały. Były pretekstem, by życie nabrało znaczenia, by miało sens. Każda nowa historia, nowy związek, niejeden romans uczyły go, jak należy postępować. Przypominały o dekalogu wartości, na który składają się wierność, lojalność i odpowiedzialność za partnera. W swoich młodzieńczych rozważaniach, a nawet dużo później, zastanawiał się nad sobą i próbował wyciągać ze swego postępowania niełatwe wnioski. Stale doświadczał. Uczył się języka ciała. Przegrywał. Zwyciężał. Upadał. Podnosił się i znowu klękał. Śmiał się, płakał, tęsknił, wpadał w melancholię. Nieudane związki pozostawiały w jego psychice głęboki ślad.

Westchnął. Teraz, siedząc obok nieznajomej dziewczyny w kinowym fotelu, rozpatrywał dziesiątki scen ze swego dotychczasowego życia. W nowym życiu – pomyślał – mogłoby być inaczej. Może potrafiłby jednak dorosnąć do prawdziwego związku, który dałby mu prawdziwe zadowolenie, oparcie, poczucie spełnienia. Nie łudził się. Wiedział, że nigdy nie było to możliwe.

Przejechał bezwiednie dłonią po welurowym oparciu fotela. Jeszcze przed kilkunastoma laty było to realne. Jeszcze była na to szansa. Kiedy ludzie bywali romantyczni, pozbawieni cynizmu, nie odarci z marzeń. Tamte, pozbawione tupetu dziewczęta bezpowrotnie odfrunęły. Żyją w Australii, Kanadzie, Londynie, Paryżu. Z pięknych, powabnych syren, z krasnopiórzych ptaków, przeobraziły się w zaniebane, nabzdyczone potwory, które nie mają już żadnych potrzeb. Nie szukają poezji w życiu, nie słuchają muzyki, nie czytają książek.

Tamte dziewczyny. Ile było w nich gracji, wdzięku, elegancji. No i uroda. Jaką wspaniałą miały intuicję. Jak się nosiły. Cóż to były za figury. Dzisiejsze rozkapryszone babeczki, z roku 2005, nie sięgają im nawet do pięt. Skąd one to czerpały? Od ich matek – równie pięknych i inteligentnych, pазernych na miłość.

Znów rzucił okiem na dziewczynę. Założyła nogę na nogę – skonstatował, usiadła niedbale, jakby była w jakimś pubie. Nie dość, że się potężnie garbi, to w dodatku się spóźniła, a teraz nie potrafi nawet wyartykułować jednego banalnego zdania. W tamtych dziewczynach była intensywność. Śladu pozy. Śmiały się, były dowcipne, mądre, a kiedy trzeba, rezolutne i odważne.

A może to świat się zmienił? Tak jak on sam?

Obejmował, kochał, szalał z niejedną. Prywatki na Żoliborzu, na Górnym Mokotowie, na Powiślu. Po każdym szybkim kawalku puszczały trzy wolne. Zapamiętał „Jailhouse Rock” Presleya, a potem „Crazy Love” Anki, „The Great Pretender” Plattersów i „Stand by me” Ben. E. Kinga. Jak blisko się wtedy tańczyło. Czuł zapach jej włosów, zapach skóry i tanich perfum kupionych za grosze w perfumerii na Chmielnej. Na pierwszy pocałunek czekało się pół roku. O seksie nie mówiło się z taką swobodą jak dzisiaj. Może po pewnym czasie, gdy on i ona lepiej się poznali i kiedy dziewczyna poczuła, że może na chłopaku polegać.

Poleciała następna reklama. – „MOŻESZ WIĘCEJ” – trąkotała w kółko nawiedzonym, rozhisteryzowanym sopranem popularna aktoreczka młodego pokolenia. – „Przyjdź do ERY! Dostaniesz najnowszą Nokię już za 49 złotych!” W wielowatowych głośnikach zrobiło się nieznośnie głośno.

Zobaczył, jak przeczesuje palcami włosy. Po raz trzeci tego popołudnia przyjrzał się jej profilowi z bezpośredniej odległości i przyznał sobie w duchu, że nadal ma dobry gust. Dziewczyna oprócz długich, kruczoczarnych włosów miała mały, lekko zadarty nos – co bardzo u kobiet lubił, ciemną karnację skóry i pięknie wykrojone usta. Te wargi – pomyślał ni stąd, ni zowąd – są stworzone do całowania, ale zapewne tkwi w niej wielka egoistka. Taki wniosek wysunął na podstawie ich rysunku. Są cholernie podniecające – pomyślał. Musi być z niej niezła bestia w łóżku.

Dziewczyna sprawiała wrażenie zrelaksowanej. W dalszym ciągu siedziała nieco bokiem, w ciemnych, szczelnie przylegających do wąskich ud spodniach, z nogą założoną na nogę. Na sąsiednim pustym fotelu leżała niewielka, lekko uchylona torebka. Mimo woli zerknął do jej wnętrza. Wydało mu się, że spostrzegł wewnątrz białe, podłużne pudełko papierosów z napisem Light. – Jeżeli ona pali – pomyślał – to pierwsze spotkanie jest jedynym i ostatnim.

Zgasły światła. W kilka sekund później na ekranie pojawiły się napisy. Podążył wzrokiem za literami i przeczytał:

MYSTIC RIVER – RZKA TAJEMNIC

W rolach głównych:

SEAN PENN, TIM ROBBINS, KEVIN BACON,
LAURENCE FISHBURNE, MARCIA HARDEN,
LAURA LINNEY

Reżyseria: CLINT EASTWOOD

W niespełna dwie godziny potem wyszli z Multiplexu i podążając przez samochodowy parking, szli obok siebie nadal całkowicie obcy. On, mocno tuląc pod oliwkowym płaszczem swoją nieuleczoną od miesięcy samotność, ona prawie niedostrzegalnie kołysząc biodrami. Po

kilkunastu krokach marszu zerknął na dziewczynę i skonstatował po swoim: Może idąc w ten sposób usiłuje dać mi coś do zrozumienia? Tylko co? Przecież powinna wiedzieć, że nic jej to nie da i najzwyczajniej w świecie ją zawiodę, bo tak naprawdę dzieli nas nie tylko spora różnica wieku, prawie cała epoka, ale coś znacznie ważniejszego. I nagle poczuł, że stracił coś, czego nigdy już nie odzyska.

W pół minuty później dziewczyna wślizgnęła się do własnej renówki, zapuściła silnik i rzuciła przez uchylone drzwi.

– Dziękuję za kino.

– Drobiazg – odparł.

Teraz te szczeniary – pomyślał – są cholernie cool. Feminizm jest modny. Okazują mężczyznom swoją niezależność, tupet i ignorancję. I zaraz sobie odpowiedział: – Nie bądź tetrykiem. Czasy się zmieniły. Dziewczyny studiują, pracują, wyjeżdżają za granicę, coraz później wchodzi w trwałe związki, coraz rzadziej rodzą dzieci. Są samowystarczalne. Mają własne auta, niejednokrotnie zarabiają dwa razy tyle co mężczyzna. A w dodatku są bezpruderyjne i robią to sobie same.

Tak, stary don juanie. Nie bądź osłem. Ten świat to całkiem inna historia. Ludzie pędzą na skróty. Nikt już nie potrafi flirtować, bo ludzie nie mają takich potrzeb. Nikt już nie umie kochać naprawdę. Bezprzymiotnie. Do szaleństwa. Do ostatniego tchu.

I na koniec przyszło mu do głowy, że znów popełnił błąd, jak młokos, bo przecież z taką gówniarą można co najwyżej umówić się na lody, a tak naprawdę piękne są tylko dojrzałe kobiety po czterdziestce.

Podszedł do swojej starej skody w kolorze bujnej wiosennej trawy, usadowił się w fotelu i przekręcił kluczyk w stacyjce, a następnie ruszył w stronę bramy z napisem EXIT. Zaraz potem pomyślał, że napis ten, mimo iż znał doskonale języki, zabrzmiał dla niego obco i smutno. W swojej uruchomionej na nowo wyobraźni ujrzał naraz sylwetkę nieznamomej dziewczyny, która pod czerwonym światłem sięga nagle do małej torebki po zapalniczkę i pudełko Lightów. Zaraz potem poczuł ulgę. Uświadomił sobie, że z tą dziewczyną nigdy się nie obudzi. Ani w Kazimierzu Dolnym, ani w podmiejskim motelu pod miastem. Tym bardziej we własnym domu.